

Nie wszyscy polscy trenerzy siatkówki zamknęli się na nowości i inne spojrzenie na sport. Jednym z nich jest Rafał Kalinowski, pracujący w pierwszoligowym klubie z Wieliczki, który odbył staże w Montichiari i Monzy.

Czasem trzeba mieć w życiu trochę szczęścia i trafić na właściwą osobę. Zwłaszcza, jeśli jest się polskim trenerem myślącym o zagranicznym stażu. Nasz rozmówca przez przyjaciela znajomej poznał włoskiego trenera Fabio Parazzoliego. Dzięki niemu Rafał Kalinowski, były szkoleniowiec SMS-u PZPS Szczyrk i myśłowickiej Silesii Volley, obecnie asystent Ryszarda Litwina w 7R Solnej Wieliczka, miał okazję dwa razy pojechać do Montichiari i tam zapoznać się z bliska z pracą w klubie włoskiej ekstraklasy siatkarek. W tym roku odwiedził Monzę (gdzie Parazzoli pracuje obecnie) i obserwował zajęcia tamtejszej ekipy kobiecej, a także męskiej drużyny Gi Group Monza, prowadzonej przez Miguela Falascę. – *Porozmawialiśmy chwilę, było bardzo miło, ale widać było po nim, że za kilka godzin ma mecz. Każdy trener jest wtedy trochę nerwowy* – śmiał się polski trener.

Wyjazd w interesie wszystkich

W polskich klubach różnie bywa z pogodzeniem interesu trenera i prezesa, kiedy ten pierwszy wyraża chęć doksztalcenia się za granicą. Ale w Wieliczce nie było z tym problemu. – *Szyki pokrzyżowała nam trochę zmiana terminarza, bo zamierzałem jechać dopiero 26 lutego, ale musiałem trochę przyspieszyć swoje plany, bo w przeciwnym razie przegapiłbym play-offy, a przecież na nie pracuje się przez cały sezon. Prezes Mariusz Tyrański popiera takie inicjatywy, przecież jeśli trener coś wyniesie z takiego wyjazdu dla siebie, to pomoże także swojej drużynie. Takie staże są jak najbardziej w interesie prezesa, bo korzystają na nich wszyscy* – argumentował myśłowiczanie.

Kalinowski mógł oglądać w akcji choćby Berenikę Tomsię, Dominikę Sobolską i Zuzannę Efimienko, były siatkarki Metalleghe Sanitars Montichiari, a w Monzy obserwował Michę Hancock i Helenę Havelkovą, znane z gry w polskiej lidze. Rozmawiał z trenerami Leonardo Barbierim i Luciano Pedullą, wymieniał się poglądami na temat systemów gry i podejścia do treningów i analizował grę najlepszych drużyn ligi jak choćby Imoco Volley Conegliano. A przede wszystkim chłonął klimat tamtejszej siatkówki, której klasy i jakości nie trzeba udowadniać nikomu, kto interesuje się tym sportem.

Swoboda i szacunek

– *Potwierdziło się to, o czym słyszałem przed wyjazdem, że Włosi dużo pracują w szóstkach. Dla mnie to była nowość, bo w swoich klubach zaczynałem od ćwiczeń po trzy-cztery osoby i dopiero potem przechodziłem na pełny skład. Po czasie spędzonym w Montichiari i Monzy utwierdziłem się w swojej wizji siatkówki, opartej na obronie. We Włoszech to jest podstawa*

do skutecznej gry i to mnie absolutnie nie dziwi. W siatkówce kobiet przewagę buduje się przede wszystkim defensywą zdolną do wyprowadzenia kontry i punktowym blokiem, po drugie udane akcje w obronie pobudzają zespół i podnoszą jego aktywność. U dziewczyn bywa z tym większym problem niż u facetów, gdzie czasem wystarczy tylko rzucić piłkę, by mieć rywalizację i emocje – tłumaczył były trener juniorskiej i kadeckiej kadry Polski.

W Monzy nikogo nie dziwił szacunek, jakim darzony był przez siatkarki sześćdziesięcioletek Luciano Pedulla. Ale stawianie w kółku na baczność i maksymalne skupienie na słowach trenera nie przeszkadzało w tym, by dużo młodsze zawodniczki mówiły do niego po imieniu. – *W Polsce używa się przede wszystkim formy „trenerze”, tutaj relacje są bardziej swobodne. Ale z drugiej strony nie ma problemu z tym, by bardzo młody szkoleniowiec pracował z siatkarkami starszymi od niego, czego przykładem jest Daniele Santarelli w Conegliano. W końcu nawet w pracy biurowej zdarza się, że młody kierownik ma pod sobą dużo starszych pracowników. Wszyscy wykonują swoją pracę i podchodzą do niej profesjonalnie, a jeżeli ten kierownik ma kompetencje i sprawdza się w swojej roli, to będzie miał posłuch – mówił Rafał Kalinowski.*

Trenerska drabinka

Klub z Montichiari nie był ligowym potentatem i po dwóch sezonach spadł z ekstraklasy, ale i tam można było dostrzec zachowania i działania godne uwagi. – *W zaledwie 15-tysięcznym miasteczku niemal wszyscy byli zaangażowani w klub, panowała wręcz rodzinna atmosfera. W sumie nie dziwię się, że Włosi są tak radośni i otwarci, w końcu jeśli mają taką pogodę... Poza tym oni potrafią docenić dobre widowisko, komplet widzów na hitowym meczu Conegliano-Novara nikogo nie dziwił. To w końcu jedna z trzech, czterech najlepszych lig żeńskich na świecie – opowiadał pracujący w Wieliczce trener.*

– *To nie jest tak, że jestem zachłyśnięty tymi całymimi Włochami, ale tam można podpatrzeć bardzo ciekawe rozwiązania. Można się zastanawiać, jak w tym kraju zdołano wykształcić tylu trenerów, którzy pracują w klubach siatkarskich na całym świecie. Widziałem, jak działa tam system przekazywania wiedzy: seniorska drużyna Gi Group Monza ma człowieka w roli drugiego asystenta trenera. Niby niewielka funkcja, ale ten trener po zajęciach pierwszej drużyny zostaje w hali i jest pierwszym szkoleniowcem drużyny juniorskiej klubu. A jego asystent po półtorej godziny prowadzi zajęcia w grupą młodzików! Ta „drabinka” funkcjonuje doskonale i przenosi się na całą ligę. Takich ośrodków, gdzie każdy od seniora do kadeta pracuje w hali na pełnych obrotach, u nas brakuje. Może tylko Bydgoszcz stawia na podobne rozwiązania. Próbowaliśmy reform związanych z siatkówką młodzieżową, ale wszyscy pamiętamy, jak skończył się pomysł z Młodą Ligą – przekonywał Kalinowski.*

Polacy chcą się uczyć

Kibice siatkówki nierzadko narzekają na to, że polscy trenerzy zamknęli się na świat i nie chcą iść do przodu poprzez naukę. Ale coraz więcej jest szkoleniowców, którzy mimo niewielkiego wsparcia ze strony PZPS stać na zagraniczne wyjazdy i pozyskiwanie cennej wiedzy. Do USA latali między innymi Marcin Widera, Tomasz Wasilkowski, Dominik Kwapisiewicz i Dariusz Daszkiewicz oraz pracujący w szczyrkowskim SMS-ie Grzegorz Wagner i Wiesław Popik. Polscy trenerzy jeździli do Friedrichshafen po nauki u Vitala Heynena, jeżdżą na konferencje prowadzone przez np. Daniela Castellaniego i Andreeę Anastasiego, starają się choćby o spokojne obserwowanie treningów reprezentacji kobiet i mężczyzn. Mało tego, do Monzy wybrała się ostatnio grupa szkoleniowców z województwa śląskiego w ramach Volleyball Academy.

Według Rafała Kalinowskiego rodzimi szkoleniowcy mają świadomość tego, że warto poświęcić trochę pieniędzy i czasu, by wzbogacić swój warsztat. - *Może złapanie takiego kontaktu we Włoszech był przypadkiem, ale warto szukać takich okazji, by jeździć po świecie i patrzeć, jak pracują inni. Z każdego wyjazdu można wywieźć choćby jedno zdanie, ale tak ważne, że zainspiruje cię i pozwoli zastanowić się nad swoją pracą. Skoro nawet najwięksi w tym fachu jak Anastasi czy Stojczew jeżdżą za ocean i szukają tam nowych rozwiązań... Warto szukać i pytać. Moim marzeniem jest wylot do Brazylii, tamtejsza siatkówka jest efektowna, skuteczna i przede wszystkim widać po nie lata konsekwentnego systemu szkolenia. Ale do tego potrzeba trochę oszczędności* - uśmiechał się nasz rozmówca.

Źródło: Michał Kaczmarczyk - Sportowe Fakty